

GMO czyli strach politycznie modyfikowany

4 czerwca 2011

Tygodnik „Polityka” jest szanowanym pismem, znanym z wysokich standardów profesjonalizmu dziennikarskiego. Dlatego zaskoczeniem dla wielu wiernych czytelników mógł się stać artykuł red. Joanny Solskiej pt. „Strach politycznie modyfikowany” z 23 maja 2011. Jego autorka bardzo powierzchownie i jednostronnie przedstawiła problem uzależnienia Polski od importu modyfikowanych genetycznie pasz wysokobiałkowych.

To skłoniło mnie do polemiki z niektórymi wątkami tego artykułu, a także do przedstawienia kilku uwag o bardziej ogólnym charakterze, dotyczących ekonomiki produkcji pasz, spekulacji cenami produktów rolnych na rynkach światowych i kondycji rodzimego rolnictwa.

Niestety, red. Paweł Tarnowski z „Polityki”, który wcześniej w rozmowie telefonicznej zachęcał do przesłania polemiki, ostatecznie odmówił jej publikacji. Żle to świadczy o rzetelności dziennikarskiej zespołu „Polityki”, która najpierw opublikowała słaby, pełen błędów i przekręceń materiał, a teraz nie ma odwagi się do tego przyznać.

Szkoda, bo temat jest ważny i wbrew pozorom nie dotyczy wyłącznie rolników, ale także każdego z nas – konsumentów. Choć problem pasz GMO zasługuje na rzetelną i merytoryczną analizę oraz publiczną debatę, to jednak redakcja „Polityki” nie sprostała temu zadaniu.

Wobec powyższego nie pozostało nic innego, tylko publikacja w innych mediach polemiki z artykułem red. Solskiej – tak, by szeroka publiczność jednak mogła poznać inne opinie na ten kontrowersyjny temat .

Pierwsza uwaga odnośnie artykułu red. Solskiej dotyczy kwestii formalnej – znowelizowaną w 2006 roku ustawę o paszach autorka nazywa „ustawą dotyczącą żywności genetycznie modyfikowanej”. To błąd – bowiem w legislacji, ale i w życiu codziennym, „żywność” to określenie środków spożywczych dla ludzi – nigdy dla zwierząt, które karmione są właśnie paszami, będącymi przecież przedmiotem artykułu.

Po drugie, dla każdego, kto śledzi politykę polskich rządów w kwestii GMO jest jasne, że teza o „Minie (...) podłożonej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, LPR i Samoobrony w 2006 r., który ogłosił Polskę krajem wolnym od GMO” jest zupełnie chybiona. Dlaczego? Ano dlatego, że w 2008 r. koalicja PO – PSL jednoznacznie potwierdziła stanowisko poprzedników, przyjmując Ramowe Stanowisko Rządu RP Dotyczące Organizmów Genetycznie Zmodyfikowanych, w którym znajduje się taki zapis: „Rząd Polski dąży, by Polska uzyskała status „kraju wolnego od GMO”. Zresztą już w momencie tworzenia swego gabinetu Donald Tusk powierzył stanowisko ministra środowiska prof. Maciejowi Nowickiemu, który nigdy nie ukrywał swej negatywnej oceny wpływu GMO na środowisko. Sam premier Donald Tusk określił się zupełnie jednoznacznie, mówiąc o ustawie o organizmach genetycznie zmodyfikowanych tak: „Dzięki tej ustawie – jeśli będzie zaakceptowana przez parlament i prezydenta – rząd i administracja zyskają instrumenty do kontrolowania i egzekwowania surowych przepisów, gdyby zalew tej żywności mógł być niekorzystny z punktu widzenia zdrowia ludzi.”

Nieprawdą jest również, że ustawę z zakazem stosowania GMO w paszach „uchwaliła koalicja Samoobrony, PiS oraz LPR”. Wystarczy sprawdzić internetowe archiwum sejmowe, by dowiedzieć się, że przekonania odnośnie GMO nie wiążą się z przynależnością partyjną. Przykładowo – 79% posłów koalicyjnej LPR nie poparło zakazu GMO w paszach.

Gdy czytamy: „Nie informując opinii publicznej, przesunięto wejście w życie groźnych przepisów do 12 sierpnia 2008 r.” zastanowić rodzi się pytanie, czy Autorka w ogóle czytała

ustawę, która jest tematem jej artykułu? Przecież ta właśnie ustawa już w swojej treści wyraźnie określa „vacatio legis” dla zakazu użycia GMO w paszach na 24 miesiące, czyli do 12 sierpnia 2008 r. I wbrew temu, co pisze autorka, ani minister Lepper ani premier Kaczyński nie zajmowali się terminem wejścia w życie tego zakazu.

Zaskakuje również bezpodstawna krytyka pod adresem ministra rolnictwa: „Marek Sawicki (...) co jakiś czas przesuwając cichcem moratorium na wejście ustawy w życie.” W rzeczywistości termin wejścia w życie zakazu stosowania GMO w paszach był zmieniany tylko raz (w 2008 r.) i to w drodze uchwały Sejmu, a nie zakulisowych działań ministra Sawickiego.

Nie wiadomo także, skąd wzięła się teza, że: „Koalicja PO-PSL zdaje sobie sprawę z fatalnych konsekwencji, jakie niesie ze sobą ustawa o paszach. Boi się ich.” Jak to możliwe, skoro rząd cały czas nie zmienia swojego Ramowego Stanowiska, w którym dąży do tego, „by Polska uzyskała status „kraju wolnego od GMO”?

Zapewne czytelników nie pocieszyły słowa pani Redaktor, że „wszystkie polskie kurczaki, świnie i krowy od kilkunastu lat karmione są paszami z modyfikowanej soi i kukurydzy”. Dla sceptycznego wobec GMO polskiego społeczeństwa brzmi to jak zachęta, by nabywać żywność francuską, niemiecką i węgierską – pochodzącą z krajów, które wprowadziły u siebie zakaz upraw GMO i które niechętnie podchodzą do pomysłu skarmiania zwierząt hodowlanych nasączoną chemikaliami soją GMO.

Szkoda również, że pani Redaktor nie zwróciła uwagi na prawidłową pisownię nazwiska szefa komisji rolnictwa Senatu, senatora Jerzego Chróścikowskiego i nie wspomniała, że w 2006 roku jako wiceprzewodniczący związku zawodowego Solidarność Rolników Indywidualnych – miał mandat tysięcy rodzin rolniczych, gospodarujących w gospodarstwach rodzinnych, dla których całkowite uzależnienie Polski od importu modyfikowanych genetycznie pasz wysokobiałkowych oznaczało

klęskę ekonomiczną.

Na koniec, warto pochylić się nad faktem, że w czasie gdy Polska coraz bardziej uzależniała się od importu soi GMO, równocześnie likwidowano uprawy naszych rodzimych roślin strączkowych, które mogłyby być dochodową dla polskich rolników alternatywą dla importu soi z drugiej półkuli. Po cichu i bez rozgłosu areał uprawy tych roślin w Polsce dramatycznie się zmniejsza. Również zbiory pastewnych roślin strączkowych spadają – w roku 2006 wyniosły 147,1 tys. ton, czyli były o 40,3 tys. ton mniejsze niż w roku 2005. Co ważne, rośliny te oprócz dostarczania nasion o wysokiej zawartości białka, spełniają jednocześnie niezwykle ważną funkcję w ekosystemach rolniczych: wzbogacają glebę w azot, wpływają na utrzymanie jej gruzełkowatej struktury, niezwykle korzystnej dla roślin.

Poza tym wszystkim, trudno nie zadać pytania, dlaczego sytuacja, w której kilku światowych producentów soi dyktuje Polsce ceny tego surowca i w konsekwencji – reguluje ceny naszej żywności, nie wzbudza zaniepokojenia polskiego rządu? Czy decyzje o cenach żywności w Polsce mają zapadać w Nowym Jorku i Chicago, a nie w Warszawie? Jakie mamy gwarancje, że monopolistyczna pozycja dostawców soi nie spowoduje „wielkiej podwyżki cen drobiu, jaj, wieprzowiny, mleka i wołowiny”, której skądinąd obawia się Autorka? Przecież nie myśli się wcale o dywersyfikacji dostaw pasz wysokobiałkowych, o alternatywie dla tego uzależniającego Polskę importu.

Należy podkreślić, że zakaz stosowania pasz GMO nie oznacza w rzeczywistości drastycznych podwyżek cen żywności. Ceny konwencjonalnej śruty sojowej są bowiem tylko o 8% do 12% wyższe niż śruty GMO, a ponieważ śruta stanowi mniej niż 30% gotowej paszy oznacza to, że zakup soi GMO obniża cenę paszy zaledwie o 3%. Stąd więc taka histeria?

Ciekawe by było zatem odpowiedzieć na pytanie – jak to się dzieje, że opłaca się przywozić śrutę sojową z odległej o

tysiące kilometrów Argentyny, a o dziwo – nie opłaca się przywieźć niemodyfikowanej śruty sojowej z Ukrainy? Dlaczego tak wiele się robi, aby zachować stan obecny, w którym miliardy złotych polskich konsumentów płyną do koncernów produkujących soję w Ameryce Południowej?

Szkoda, że artykuł o paszach opublikowany w Polityce zawierał tak jednostronne przedstawienie problemu. Warto jeszcze raz podkreślić, że – wbrew pozorom – zagadnienie to dotyczy tak rolników, jak nas wszystkich, jako konsumentów. Dlatego, tak jak w innych krajach Europy warto podjąć rzetelną i merytoryczną dyskusję nad tym tematem, uwzględniając długofalowe, a nie tylko doraźne aspekty ekonomiczne.

Autor: Marek Kryda (Instytut Spraw Obywatelskich)

Nadesłano do „Wolnych Mediów” za zgodą autora